

Joanna Kalicka: O warszawskiej propagandzie

Lepiej byłoby nazwać film „Śródmieście 1935”



Lepiej byłoby nazwać film „Śródmieście 1935”

Już ponad miesiąc można oglądać w polskich kinach filmową rekonstrukcję Warszawy roku 1935, efekt czterech lat pracy studia efektów specjalnych Newborn. Tytuł produkcji jest jednak nieco mylący – dużo bardziej adekwatną nazwą byłoby „Śródmieście 1935”. Film przedstawia bowiem pieczołowicie zrekonstruowany, ale jedynie drobny fragment przedwojennej stolicy. Nie ma sensu obrażać się z tego powodu na twórców, którzy i tak borykali się ze sporymi

problemami finansowymi. Dużo ciekawiej jest zadać sobie pytanie, na jakie zapotrzebowanie odpowiada ich przedsięwzięcie. To, co oglądamy, mówi więcej o problemach i brakach współczesnego miasta, które nostalgicznie odwołuje się do przedwojennej historii, niż o ówczesnej Warszawie. Wśród drobiazgowo zrekonstruowanej architektury przechadzają się pozbawieni wieku przechodnie – próżno szukać wśród nich robotników, Żydów, a nawet wojskowych czy ulicznych sprzedawców. Skupienie twórców na materialnym wymiarze miasta wynika zapewne w dużej mierze z technicznych trudności z odtworzeniem ulicznego życia, ale jest też wyrazem pewnego fetyszyzmu w stosunku do przedwojennej architektury, w ogromnym stopniu wymazanej z mapy Śródmieścia przez wojnę. W dodatku, mimo że prelude do filmu stanowi wyliczenie osiągnięć cywilizacyjnych II Rzeczypospolitej, jedyna warszawska ikona nowoczesności, którą obejrzymy na ekranie, to wieżowiec brytyjskiego towarzystwa ubezpieczeniowego Prudential. Całość zdominowana jest przez eklektyczną Marszałkowską i Plac Saski – dwa symbole, które najchętniej umieszczają na swoich sztandarach zwolennicy zarówno symbolicznych, jak i realnych rekonstrukcji.

Jednak nawet gdyby spuścić na te braki zasłonę milczenia, międzywojenna Warszawa nie sprowadzała się do eleganckiego Śródmieścia, eklektycznej architektury i nocnego życia, dzięki którym zyskała miano „Paryża północy”. Była jednocześnie miastem robotników, drobnomieszczanstwa i Żydów, o jednym z najwyższych w ówczesnej Europie wskaźników gęstości zaludnienia. Jej własni mieszkańcy oceniali ją nieraz – podobnie jak dziś – jako chaotyczną i prowincjonalną. Była zarazem dumna i pełna kompleksów,

pragmatyczna i nieznośnie bohaterska zarazem, szczyła się średniowiecznymi korzeniami, jednocześnie stawiając pierwsze niepewne kroki w kierunku nowoczesności i statusu europejskiej metropolii. Podczas gdy Jan Lechoń wznosił peany na cześć uroku dawnej Warszawy i wzywał do postawienia pomnika Or-Otowi, poecie Starego Miasta, Antoni Słonimski opisywał stolicę II Rzeczypospolitej jako „wschodnie, płaskie i brzydkie miasto, które czuć końską uryną”[1].

Nie dziwi więc fakt, że już wówczas w tym gąszczu sprzeczności próbowano wyrąbywać prostą, logiczną ścieżkę – w sam raz dla turystów, których obecności i uznania tak spragnione było zarówno zbiorowe ego miasta, jak i jego gospodarka. Oddając się dzisiaj nostalgicznemu wywoływaniu duchów, warto pamiętać, że już w przedwojennej Warszawie kwestie tożsamości i atrakcyjności stolicy były przedmiotem dyskusji i rozmaitych zabiegów promocyjnych. Początki nowoczesnej, zorganizowanej turystycznej promocji Warszawy wiążą się – jak większość modernizacyjnych inicjatyw międzywojnia w stolicy – z nazwiskiem Stefana Starzyńskiego. W 1928 roku stanął on na czele Międzyministerialnej Komisji dla Zbadania Zagadnień Turystyki, a w 1934 roku, zaraz po tym, jak objął urząd komisarzycznego prezydenta stolicy, został pierwszym prezesem Związku Propagandy Turystycznej Warszawy. Jakkolwiek dziwnie by ta nazwa dziś nie brzmiała, wówczas nie niosła ze sobą negatywnych skojarzeń, oddawała za to zamysł inicjatorów Związku: propagowanie stołecznego miasta i jego walorów wśród turystów, jak również osób wybierających się do Warszawy w interesach, na zakupy, w odwiedziny do rodziny i znajomych (była to zresztą z początku największa grupa przyjezdnych, dopiero z czasem wzrosła liczba osób odwiedzających stolicę w celach wyłącznie turystycznych). Równie ważna okazała się z czasem także praca nad lokalnym patriotyzmem warszawiaków. Także

patriotyzm ogólnopolski odgrywał tu ogromną rolę – chodziło w końcu o stolicę odrodzonej Rzeczypospolitej. Turystyka polska narodziła się pod zaborami i od początku służyła wychowaniu patriotycznemu, w okresie międzywojennym w żadnym wypadku nie odcinano się od tej tradycji. Związek Propagandy Turystycznej – mimo statusu stowarzyszenia – był mocno związany ze sferami władzy. Oprócz przedsiębiorstw miejskich, organizacji gospodarczych i kulturalnych, banków, biur podróży, hoteli i prywatnych firm jego członkami było również kilku wojskowych i ministrów. ZPT zajmował się działalnością informacyjną i wydawniczą oraz obsługą turystów, na miarę możliwości próbował też rozwijać infrastrukturę turystyczną Warszawy. Widocznym do dziś owocem tych starań jest zbudowany w 1938 roku budynek Domu Turystycznego przy Placu Starynkiewicza (po wojnie siedziba redakcji Trybuny Ludu, a po 1989 roku – dziennika Rzeczypospolita).

W literackim przewodniku po Warszawie Maria Kuncewiczowa zarysowała ciekawą typologię ludzi odwiedzających stolicę: „Dla różnych pasażerów bardzo różne są Warszawy. Każdemu ona inaczej wygląda, co innego obiecuje, zaczyna się w innym miejscu”. „Chłopi spod Ryk” w zasadzie mogliby zakończyć swoją wycieczkę na Grochowie, po sprzedaniu przywiezionego przez siebie opału. Przybysze z Poznania i Krakowa wysiadający na Dworcu Wiedeńskim to ludzie interesu, niezwracający szczególnej uwagi na miasto, które odwiedzają. „Na dworcach Wschodnim i Wileńskim lądują ludzie powolni”, podmiejskimi pociągami przyjeżdżają urzędnicy, pensjonarki i uczniowie, dla których Warszawa to chleb powszedni, z Płocka, Sandomierza i Puław dociera się do stolicy Wisłą, kolejka dojazdowa pełna jest „starszych pań, rozłokowanych na emeryturze w ziemiańskich pensjonatach pod Wawrem”, dla których stolica jest

niczym biblijna Sodomą, Żydów z Góry Kalwarii oraz „Reyaków ze szkolnego osiedla” w Kątach. Automobilerem wybierają się do Warszawy gentelmani i damy:

„Wjeżdżać do Warszawy samochodem najczęściej jest wesoło, choć przedmieścia straszą kocimi łbami i nędzą drewniaków. Stacje benzynowe dają sygnał: «są w tym mieście urzędnicy dla bogatych, są radości dla szczęśliwych». Na prawo i prosto, i dalej, na lewo bieży szlak europejski – do Europejskiego Hotelu, do restauracji europejskiej, do magazynu Old England, do storczyków i cocktailli, do kawioru, do ambasad, do Prousta w oryginale. Automobiliści naciskają klakson, pełni apetytu, tlenu, kulturalnej tężyzny, witają Zachód w Warszawie”. Kuncewiczowa kończy swój krótki tekst opisem miasta z perspektywy człowieka przybywającego samolotem – z odpowiedniej wysokości staje się jasne, że Warszawa to „punkt nieznacny na mapie świata, na mapach Polski punkt centralny”[2].

W latach 30. turysta odwiedzający Warszawę przybywał do niej jednak najczęściej koleją, jednym z tzw. „pociągów popularnych”, w których obowiązywały atrakcyjne zniżki. Na Dworcu Głównym mógł zorientować się w mieście, korzystając z dwóch wielkich tablic informacyjnych autorstwa ZPT lub bezpośrednio pomocy specjalnych informatorów. Mieli oni za zadanie ochronić przyjezdnych przed licznymi oszustami i zaprowadzić ich do kiosku informacyjnego, którego personel mówił biegle po francusku, angielsku i niemiecku. Główny lokal Związku mieścił się w gmachu Teatru Wielkiego, kolejny otwarto – niedługo po odnowieniu staromiejskich murów – przy ulicy Szeroki Dunaj. Informacji udzielano także w Domu Turystycznym, w kiosku przy magazynie Braci Jabłkowskich oraz przez telefon. Związek wydawał własny tygodnik, plany turystyczne oraz wszelkiego rodzaju

broszury i prospekty reklamujące Warszawy. Współpracował z prasą i Polskim Radiem, które oprócz regularnego nadawania komunikatów Związku i informowania o organizowanych wycieczkach, przygotowywało również audycje o specjalnych wydarzeniach, np. o przejażdżkach zabytkowym dyliżansem na Stare Miasto. Starał się on też pozyskać dla Warszawy ambasadorów za granicą. Gdy w 1936 roku na zaproszenie dyrektora ZPT Bohdana Jeżewskiego Warszawę odwiedził zespół Comédie-Française, osobiście pofatygował się on na dworzec, by powitać gości.

Wygląd miasta i nastawienie mieszkańców do turystów było w latach 30. oceniane bardzo krytycznie: „Warszawa, której domy pozbawione są wszelkiej żywej ozdoby w postaci zieleni i kwiatów, której szyld, witryny i fronty przeraźliwie przypominają Pacanów, a mieszkańcy są gburowaci i opryskliwi – bynajmniej nie prezentuje się zachęcająco dla przybyszów”[3]. W związku z tym ZPT planował systematyczną „estetyzację” ulic stolicy (porządkowanie elewacji, szyldów, okien wystawowych) pod nadzorem 7-osobowej komisji i propagowanie czystości wśród dozorców. Podobnemu celowi miała służyć znana (wznowiona w 1971 roku dzięki Towarzystwu Przyjaciół Warszawy) kampania – „Warszawa w kwiatkach i zieleni”. Prezydent przyczynił się również do zorganizowania konkursu fotograficznego „Piękno Warszawy” oraz wydania albumu pod tym samym tytułem. Co ciekawe, zawarte w nim zdjęcia podobnie jak „Warszawa 1935” przedstawiają przede wszystkim miejską architekturę, życie ulicy traktując raczej jako zakłócenie estetycznej wizji.

Warszawiaków wzywano do zaangażowania się w akcję upiększania miasta, a także do otaczania turystów życzliwością. Gości przyciągnąć miały również rozmaite oferty rabatowe, kupony wycieczkowe i zniżki

w stołecznych restauracjach i sklepach. ZPT starał się podnieść poziom przewodnictwa warszawskiego, organizując własne kursy i egzaminy na przewodnika. Orowadzano zarówno grupy spoza Warszawy, jak i mieszkańców miasta – w ramach niedzielnych wycieczek ogłaszanych w Polskim Radiu. O tym, że warszawiacy – przynajmniej ci należący do kręgów inteligencji – przywiązywali wagę do poznawania swojego miasta, świadczy fragment wspomnień Zofii Schuch-Nikiel, córki komendanta policji i księgowej: „Mieszkaliśmy na Powiślu. To była dzielnica raczej robotnicza. Pamiętam Warszawę, bo każdej niedzieli chodziliśmy coś zwiedzać, tak że znaliśmy miasto dosyć dobrze. Chodziliśmy na przykład do Wilanowa. Ojciec uważał, że w ogóle nie warto jeździć, kiedy do Wilanowa jest tylko parę kilometrów – trzeba mieć trening i chodzić. [...] Dużo zwiedzaliśmy i zawsze to było z czymś związane – z jakąś postacią czy wydarzeniem”[4]. Dla mniej wytrwałych piechurów organizowano wycieczki autokarami i tramwajami.

A co do powiedzenia o stolicy II Rzeczypospolitej mieli autorzy przewodników? W dwudziestoleciu międzywojennym wydano ich w sumie ponad 50 (ponad połowę z nich napisano w języku polskim). Opisują one miasto w dwóch jego podstawowych wymiarach: czasu i przestrzeni. Przewodnikowe narracje historyczne wyodrębniają w przeszłości Warszawy epoki i nadają im znaczenia – nie bez związku z teraźniejszością miasta, stale lawirując między historią narodową i lokalną. Zasadniczo losy miasta są ukazywane przez analogię do losu państwa/narodu. Są jednak wyjątki od tej reguły, jak na przykład kontrowersyjna z perspektywy historii Polski, a bardzo zasłużona dla Warszawy postać Stanisława Augusta Poniatowskiego. Sam Stefan Starzyński miał o królu bardzo dobre zdanie, a często cytowany przez niego varsavianista Adam Moraczewski widział w prezydencie kontynuatora dzieła Stanisława Augusta. Ich pokrewieństwo miało zasadzać się przede wszystkim na urbanistycznym pojmowaniu miasta.

Ważnym punktem odniesienia dla autorów przewodników jest z jednej strony Europa, a z drugiej Rosja, czy szerzej jeszcze: niecywilizowany Wschód, który mogą uosabiać również warszawscy Żydzi. Zasłużony polski krajoznawca, Mieczysław Orłowicz, jest autorem publikacji z 1922 roku, w której najmocniej zaznacza się uporczywe aspirowanie do europejskości, przy jednoczesnym odgraniczaniu się od wszelkich przejawów zacofania i braku kultury. Trudno oprzeć się tu wrażeniu, że dochodzi tu do głosu klasyczny syndrom postkolonialny. Również późniejsze przewodniki muszą sobie radzić z charakterystycznymi dla peryferii kompleksami – robią to jednak w coraz bardziej wyszukany sposób. Rosnące poczucie własnej wartości pozwala stopniowo zrywać z odmienianiem „Europy” i „europejskości” przez wszystkie przypadki. Jednocześnie w przewodnikowych tekstach odbijają się inne, rozwijające się właśnie w Polsce dyskursy: modernizacyjno-higieniczny, państwowy i militarny. Pierwszy ma dużo wspólnego z recepcją architektonicznego modernizmu, odrzucającego historyzujący eklektyzm, nadmiar dekoracji i niefunkcjonalność dziewiętnastowiecznej kamienicy czynszowej oraz lewicowymi pomysłami na uzdrowienie miejskiej przestrzeni (a zarazem stosunków społecznych) spod znaku Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Znacząco rozszerza się spektrum obiektów, które polecane są turystom – może to być już nie tylko piękna świątynia czy szlachecka rezydencja, lecz także budynek mieszkalny, gmach państwowy, najstarsza w mieście fabryka tapet, wzorowo urządzone przedszkole czy obiekt sportowy. Zwłaszcza w opisach nowopowstających budynków rządowych pojawia się wyraźny rys propaństwowy. Podkreśla się także wagę dopiero co stworzonego planu regulacyjnego, który jest szczególnym osiągnięciem na tle wcześniejszej sytuacji miasta. Zwłaszcza w drugiej połowie XIX w. władze carskie nie troszczyły się bowiem w ogóle miasto jako całość. Jakościową zmianę, jaka zaszła w

latach 30., wyrażono obrazowo w jednym z przewodników, pisząc o „mózgu Warszawy” mieszczącym się w ratuszu przy Placu Teatralnym. Ów mózg, uosabiany przez prezydenta Starzyńskiego przygotował 4-, a także 10-letni plan inwestycyjny dla miasta (na lata 1937/38-1940/41 oraz 1938/39-1947/48). Ten drugi zakładał między innymi budowę reprezentacyjnej dzielnicy im. Józefa Piłsudskiego oraz organizację w 1944 roku Powszechnej Wystawy Krajowej (na wzór poznańskiej z roku 1929) i połączonej z nią Wystawy Światowej. Perspektywa Starzyńskiego sięgała jeszcze dalej – w 1956 roku planował zorganizować w Warszawie Igrzyska Olimpijskie, a do tego czasu doprowadzić metro na Pragę. W 1936 roku zorganizowano z inicjatywy Starzyńskiego wystawę „Warszawa przyszłości”, a w 1938 roku – w nowootwartym Muzeum Narodowym – wystawę „Warszawa wczoraj – dziś – jutro”. Choć przewidziano ją na dwa i pół miesiąca, ostatecznie trwała ona ponad pół roku, a zwiedził ją ponad milion osób. Był to największy sukces wystawienniczy w II Rzeczypospolitej.

Stolica miała do spełnienia rolę cywilizująco-dydaktyczną jako swego rodzaju wystawa techniki na świeżym powietrzu, którą odwiedzać mogli mieszkańcy całego kraju. Jednocześnie miasto powinno było wyzwać obywatelskie zaangażowanie – takie, jakie wykazywali warszawscy mieszkańcy w czasach Sejmu Wielkiego. Widoczne w późniejszych przewodnikach podkreślanie roli mieszczaństwa wskazuje na rewaloryzację kanonu historycznego dotychczas wyraźnie antyurbanistycznej kultury polskiej. Odbija ono rodzącą się właśnie nową formułę polskości. W swoim programowym przemówieniu na zjeździe działaczy społecznych miast polskich Starzyński nakreślił program walki z „fałszywym arystokratyzmem Polaków” i wskazywał na „potrzebę wyzycia się w pracy na rzecz industrializacji i urbanizacji[5]. Warszawa nadawała się do godzenia „żywołu mieszczańskiego” ze sprawą polską o wiele lepiej niż Kraków: „Historja

rozwoju Warszawy jest niezmiernie ciekawą ilustracją historii socjalnej narodu. O ile Kraków jest zobrazowaniem dawności naszej kultury i historii panujących, o tyle Warszawa obrazuje rozwój socjalny narodu [...]”[6]. „Demokratyczna” Warszawa wpasowywała się w politykę historyczną II RP również dzięki długiej tradycji niepodległościowej oraz opinii miasta bohaterskiego i walecznego, którą nie mógł się poszczycić Kraków, kojarzony raczej z ugodowością wobec zaborcy. Było to coraz istotniejsze w ostatnich latach II Rzeczypospolitej, stojących pod znakiem kultu Józefa Piłsudskiego i nieuchronnie zbliżającej się wojny. Ostatni wydany w dwudziestoleciu przewodnik po Warszawie skrupulatnie kataloguje wszystkie miejsca pobytu i działalności marszałka, a wzmiankę o murach starówki wykorzystuje do rozwinięcia dygresji o nowoczesnych środkach obrony miasta.

W czerwcu 1939 roku dyrektor Związku Propagandy Turystycznej Warszawy opublikował artykuł podsumowujący rozwój turystyki warszawskiej w latach 30. Przytoczone przez niego liczby obrazują stały wzrost liczby turystów – z 189 tysięcy gości w 1933 roku do 500 tysięcy w roku 1938[7]. Trudno ocenić, na ile jest to efekt działalności ZPT, a na ile wynik poprawy sytuacji gospodarczej i ogólnego rozwoju II Rzeczypospolitej. Dużo ważniejsza od statystyk wydaje się jednak pewna zmiana mentalności, wyraźna nawet na tle publikacji z lat 20. W propagandzie turystycznej tego okresu obecne jest napięcie pomiędzy postrzeganiem miasta jako wartości samej w sobie, narodowej pamiątki, którą należy chronić, opiewać i przybliżyć szerokim kręgom społeczeństwa, a podejściem bardziej pragmatycznym i skierowanym ku teraźniejszości i przeszłości. W trakcie dwudziestolecia międzywojennego akcent przesunął się z pewnością w kierunku tej drugiej perspektywy, nie zrywając jednak z ustanowionym w XIX wieku statusem Warszawy jako polskiego miejsca pamięci. Otwartą kwestią pozostaje, na ile nowoczesny wizerunek Warszawy zdążył zakorzenić

się w świadomości Polaków, zanim nastąpiła katastrofa drugiej wojny światowej – a po niej kolejny proces mityzacji miasta, odwołujący się ponownie do heroizmu, martyrologii i symbolu powstającego z popiołu feniksa. Z pewnością jednak z dzisiejszej perspektywy – miasta kolejny raz wyzwolonego, tym razem z dusznych ram socjalistycznej gospodarki i polityki – i znów jakby niepewnego, co począć się z odzyskaną wolnością – lata 30. jawią się jako wyjątkowo interesujący i inspirujący okres.

Joanna Kalicka

[1] A. Słonimski, *Jak kochać Warszawę?*, [w:] tegoż, *Kroniki tygodniowe 1927–1939*, Warszawa 1956, s. 442.

[2] M. Kuncewiczowa, *Dojazd do Warszawy*, [w:] *Jesteśmy w Warszawie. Przewodnik literacki po stolicy*, red. A.W. Englert, W. Hulewicz i in., Warszawa 1938, s. 25-28.

[3] *Propaganda turystyki w stolicy*, „Wiadomości Turystyczne”, 1934, 14, s. 2.

[4] *Warszawa międzywojenna w pamięci jej mieszkańców*, wybór i oprac. J. Pałka, A. Szamruchiewicz, M. Szymańska-Szwąder, Warszawa 2010, s. 7-8 .

[5] M.M. Drozdowski, *Stefan Starzyński, prezydent Warszawy*, Warszawa 1980, 96-97.

[6] *Piękno Warszawy*, t. 1, red. T. Przytkowski, Warszawa 1936, s. 19.

[7] *Wzrost zainteresowania Warszawą*, „Informator Turystyczny Orbisu”, 1939, 6, s. 10.